

Od autora: Znów powracam do Piotrka z Barokowej. Opowiadanie ukazało się w miesięczniku "Helikopter".

Moja młodsza siostra jest głupia jak but marki Zara. A jeśli nie wierzycie, to po tym opowiadaniu uwierzycie.

Siedziałem raz na kanapie i czytałem twórczość Komudy (nie pamiętam dokładnie co). Nagle do mojego pokoju weszła (oczywiście bez pukania) ona. Ubrana była w dżinsy z dziurami i czarną bluzę z kapturem (zakrywającym jej głowę).

-Sie ma brat!- przywitała się młodzieżowo- mam problem.

-Wiem, wiem-odburknąłem- co dwa dni przychodzisz z informacją, że masz ochotę popełnić samobójstwo.

-Tym razem to bardziej złożona kwestia – powiedziawszy to, położyła dupsko na mojej kanapie-widzisz, Piotrek dostałam esemesa z nieznanego numeru.

Po tych słowach pokazała mi go. Brzmiał on tak: „Jeśli nie wyrzucisz swoich starych trampek do Wisły z mostu Poniatowskiego cały świat ulegnie zniszczeniu.”

-Ale schizy!- próbowałem się zaśmiać- wysyłasz esemesy na dziwne promocje i podajesz swoje dane w necie, to nie dziw się, że takie gówna do ciebie przychodzą.

Zosia robiła wrażenie poddenerwowanej. Cała się trzęsła (a zwłaszcza głowa spod kaptura).

-A jeśli naprawdę od moich trampek zależą losy całego świata? – prawie płakała mówiąc to.

-Jak chcesz możesz wierzyć we wszystkie bzdety. – powiedziawszy to złapałem się za głowę – lepiej naucz się, kto to był Poniatowski. Jesteś jednak w klasie o profilu historyczno -dziennikarskim.

-Dla mnie ratowanie świata jest ważniejsze niż jakiś tam Poniatowski. Miałam i tak wyrzucić moje stare trampki. Dzisiaj spuszczyć je z mostu.

-Miłego robienia z siebie debila! – odparłem jej.

-Tylko widzisz Piotrek.- mamrotała- jest już ciemno i ja się boję dresiarzy. Pójdiesz ze mną?

Powinienem dać jej w dupę, ale jednak zdecydowałem się z nią pójść. Był miły i przyjemny wieczór i wcale nie było tak ciemno. Po drodze wytłumaczyłem jej, kim był Poniatowski. A ona stwierdziła, że byłby on dobrym bohaterem do mangi.

W końcu doszliśmy do celu i z pluskiem pozbyliśmy się znoszonego obuwia.

-W sumie to zmarnowaliśmy dużo cennego czasu- powiedziałem- wracajmy na Barokową.

Wtem odezwał się jej telefon. Przyszedł esemes. Brzmiał on tak:” Wejdź na dach najbliższego domu i na głos powiedz, ile gwiazd widzisz.”

-Kurwa, nowy idiotyzm! – jęknąłem.

-To nie są żadne idiotyzmy. Skąd twórca esemesa mógł wiedzieć, że właśnie w tym momencie wyrzuciłam buty?- powiedziała Zosia.

-Pewnie nas śledził!- krzyknąłem wkurwiony- to jest stalking. Trzeba to zgłosić na policję!

-Nie chcę być skarżypytą. Lepiej policzymy te gwiazdy – powiedziawszy to, siostra spojrzała mi prosto w oczy.

Może to infantylne, ale zgodziłem się. Dostanie się do budynku nie było trudne, gdyż już przy pierwszym numerze domofonu otworzono nam bez pytania. Potem przeszliśmy po schodach i dostaliśmy się na dach. Widok z niego był wspaniały. Było widać pół Śródmieścia i fragment Pragi. Tylko powiew był nieprzyjemny. Siostra spojrzała w górę i powiedziała:

-Ja tu widzę zero gwiazd. No bo księżyc to gwiazdą chyba nie jest?

-On jest satelitą, bezmózgowcu – wyjaśniłem- dzisiaj jest bezgwiezdna noc.

-Czyli zero!- ledwo siostra powiedziała te, słowa doszedł do niej esemes.

„Uwolnij szczura z pudła spod kebaba na Nowym Świecie.”- to była jego treść. To już było jakieś wariac-two.

-Kurwa, nie mógł ten typek, który urządził nam tę chorą grę miejską napisać tego wcześniej, przecież sz-liśmy tamtędy w drodze na Poniatowskiego!- krzyknąłem.

Byłem wkurwiony, ale i jednocześnie zdziwiony. Na tym dachu byliśmy tylko my dwoje, a jednak ese-mes doszedł w najbardziej odpowiednim momencie. To nie było możliwe.

-Widać trzeba zachować właściwą kolejność zadań- zaczęła się wymądrzać.

Chcąc nie chcąc poszedłem z nią pod kebab. Było coraz ciemniej, a na ulicy było coraz mniej ludzi. Rze-czywiście stało tam pudło, a kiedy je otworzyłem (oczywiście smarkuła się bała) wyskoczył z niego jak oparzony szczur.

-A fuj, jaki ohydny!- krzyknęła Zosia- skąd mógł się tutaj wziąć?

-Pewnie uwięził go ten psychol, który ma z nas niezły ubaw- odburknąłem i włożyłem sobie mentosa do ust- wracamy?

Dźwięk esemesa odebrałem jako odpowiedź: Nie!

„Odbierz od pawia pióro przy Pałacu na wodzie”.

-Pawia to ja zaraz puszczę!- krzyknąłem, omal nie połknąwszy przy tym mentosa.- nie pójde do żadnych Łazienek. Po pierwsze to daleko, po drugie o tej porze mogą być już zamknięte, po trzecie to zadanie wy-daje się absurdalne!

-Piotrek, nie możemy się poddać na półmetku.

Znów ustąpiłem i poszliśmy do parku. O dziwo, był jeszcze otwarty, ale wewnątrz nie było już nikogo. O tej porze w Łazienkach jest dziwnie i strasznie. Konary drzew zakrywają ostatnie promienie światła, co powoduje, że pomniki i budynki są niemal nie widoczne. Pod pałacem było już nieco jaśniej. W czarnej taflి stawu ledwo odbijał się księżyc. Co najważniejsze było tam bardzo cicho. W tej ciszy było coś nie-pokojącego, ale i jednocześnie fascynującego. Nagle stało się coś niesamowitego; na terem dziedzińca wszedł paw. Kroczył dumnie i wolno, a w dziobie trzymał pióro. Oczywiście było to pióro pawie. Byłem tym wszystkim zdziwiony i zaskoczony, można by rzec zmieszany. Muszę przy tym zaznaczyć, że widok był piękny. Ten, co robił nam te kawały musiał wszystko dokładnie przemyśleć. Istny geniusz. Ptak po-łożył pióro przed moją siostrą i odszedł już nieco szybszym krokiem. Zosia włożyła pióro do kieszenie kurtki. Oczywiście zadzwonił telefon.

„Zapał lampkę pod kapliczką (tutaj był praski adres, który wolę pominąć)”.

-O nie kurwa! – wydarłem się- za nic w świecie nie pójde o tej porze na praskie osiedle. Nie mam zamia-ru wrócić z tulipanem w plecach!

Siostra jednak była uparta.

-Nie możemy się poddać. Dziadek mówi, że Biesowscy nigdy się nie poddają.

Pojechała mi po honorze z tym dziadkiem. On rzucał filipinkami w czołgi. Przy tym nocny spacer po Pra-dze to nic.

Wsiedliśmy w nocny autobus i dojechaliśmy na miejsce. Było to typowe praskie podwórko. Szare brudne kamienice miały opadający tynk i popękane okna. Niezbyt właściwe miejsce dla dwójki dzieciaków z do-brego domu ze Śródmieścia. Na środku stała rzeźba Maryi. Siostra zapaliła lampkę. Niby mały płomyk, a jednak poczułem się jakby oświecił to podwórko. Obydwoje patrzyliśmy na kapliczkę, było to nawet wzruszające. Chwilę zadumy przerwał esemes o treści:” Uratowałaś świat. Gratulacje! Ps. Twój brat to bufon!”

Gówniara rzuciła się na mnie z objęciami i krzyknęła:

-Hura! Powstrzymałam zagładę! Jestem bohaterem większym niż Poniatowski!

Chyba pierwszy raz była szczęśliwa, odkąd poszła do szkoły.

-Dobra wracajmy do domu zanim tata wyłączy telewizor i zobaczy, że nas nie ma!- powiedziałem.

W autobusie siostra stwierdziła, że to była najfajniejsza noc w jej życiu. Czuli się jak postać z gry RPG

bądź przygodówki. Teraz, kiedy jest bohaterem, już nie będzie miała myśli samobójczych. Jest światu potrzebna.

Esemesy już nie wróciły. Do dnia dzisiejszego, nie wiemy kto i po co je wysłał. A co się stało z siostrą? Czy odeszły jej myśli samobójcze? No cóż, następnego dnia uznała, że to wszystko jest nie fair. Ona uratowała świat, powinna o niej powstać manga, a tu nic. Ludzi, których ocaliła, nawet o tym nie wiedzą i podniecają się jakimś Poniatowskim. Przez tę niesprawiedliwość ma myśli samobójcze.

No i co? Prawda, że głupia.

Marek Adam Grabowski
Warszawa 2018
Helikopter nr. 12/2008

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Marek Adam Grabowski, dodano 24.01.2019 11:30

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.